

## Jan Rokita: Centralistyczna odsiecz [FELIETON]

Szlachetna obrona pajdei, bez której wspólnota polityczna popada w ruinę, zostaje sprzęgnięta z ustrojową ideą centralizmu. Tyle tylko, że przez takie sprzęgnięcie Czarnek uderza w zasadniczą ideę polityczną, jaka legła u podstaw polskiego ustroju szkolnego, takiego, jakim był on konstruowany przez obóz solidarnościowy, po odzyskaniu niepodległości w 1989 roku – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

To nie nowina, że w dzisiejszej Polsce łatwo wzbudzić kolejną falę gorączkowego podniecenia. Więc też cała brygada zawodowych podpalaczy zbiorowych nastrojów ma u nas robotę lekką i zrutyinizowaną aż do trywialności. Czasem takie zbiorowe podniecenie rozpala się *deus ex machina* wokół byle czego, po czym szybko wygasa wobec nadciągającej już jakiejś nowej fali. Czasem jednak rozognia się na dobre, wyznaczając na dłużej nowe linie frontu w zaciekłym wewnątrzpolskim konflikcie. Spór o szkołę tli się w polskim życiu publicznym nie od dziś; od czasu do czasu rozpala się, a potem nieco przygasa. I choć aż do tej pory nie przybierał takich rozmiarów i takiej skali politycznego dramatu jak spór o sądy, to naprawdę jest odeń ważniejszy, głębszy i trudniejszy do pacyfikacji, nawet na dłuższą metę.

Tym razem wygląda na to, że spór o szkołę rozognił się na dobre, a pretekstem dlań stała się sławetna nowela ministra Czarnka. Liczni i opiniotwórczy przeciwnicy owej noweli obwieścili koniec „wolnej

szkoły”, zapowiadając (na wzór sędziów) nieposłuszeństwo obywatelskie wobec nowego prawa, łącznie z przejściem do nauczania na „tajnych kompletach”, gdyż w szkole nauka ma być już ponoć po tej noweli niemożliwa. Niezależnie od tego, jak realistyczne są to plany (a raczej nie są), to w każdym razie zapowiada się dłuższa fala eksplozywnego podniecenia w oświacie, a być może również przewlekły zamęt w szkołach, na podobieństwo tego, jaki już zapanował w sądach.

*Choć sam Czarnek, jako figura polityczna, z premedytacją, a nawet dość zawadiacko gra rolę skrajnego konserwatysty, czy wręcz obskuranta, to firmowana przezeń nowela ma naturę czysto proceduralną*

Powód jest jasny i bynajmniej niebłahy. Czarnek próbuje bowiem ograniczyć wpływ, jaki na publiczną oświatę wywierają dobrze zorganizowane środowiska postępowców i

libertynów, mające misję szerzenia w młodym pokoleniu nowej postępowej moralności. Pierwszy koncept Czarnka polega na tym, aby wprowadzić zawiłe i trudne w praktyce procedury, bez wypełnienia których zewnątrzni agitatorzy nie będą mieć szansy na pracę z uczniami w szkole, w szczególności w ramach tzw. „zajęć pozalekcyjnych”. Pomysł jest formalnie zręczny, gdyż unika bezpośredniego wdawania się w niekonkluzywne rozważania o tym, jakie idee dobrze dziś służą państwu polskiej wspólnoty, a jakie niosą tylko społeczną anomie, zapowiadając rozkład wspólnoty. Że taka debata – fundamentalna dla każdej wspólnoty politycznej – jest w Polsce niemożliwa, pewnie nie trzeba nikogo przekonywać. Może najlepiej świadczy o tym fakt, iż każda próba odwołania się do klasycznego pojęcia cnoty (czy to etycznej, czy obywatelskiej), bez

którego debata o pajdei jest przecież niemożliwa, wywołuje ostatnio wyłącznie lawinę publicznie miotanych szyderstw. Czarnek chce jakoś wyminąć ten kłopot. I choć sam, jako figura polityczna, z premedytacją, a nawet dość zawadiacko gra rolę skrajnego konserwatysty, czy wręcz obskuranta, to firmowana przezeń nowela ma naturę czysto proceduralną, zachowując w ten sposób formalną neutralność, gdy idzie o sedno sporu o pajdeję.

I tutaj tkwi drugi koncept Czarnka, a zarazem pułapka całej noweli. Ponieważ rozmowa o kształcie wychowania i wartościach, jakie winny przyświecać polskiej publicznej oświacie w XXI wieku nie jest w ogóle możliwa, Czarnek ucieka w ustrojowy centralizm, znacząco rozszerzając zakres nadzoru administracji rządowej nad systemem szkolnym. Logika takiego zabiegu jest czytelna i można ją streścić w taki oto mniej więcej sposób. „Skoro w dzisiejszych realiach tzw. wojny kulturowej nie da się już ustalić nawet minimalnego konsensu, gdy idzie o misję publicznej szkoły – mówi do nas Czarnek swoją nowelą – to podporządkujemy szkołę rządowi, tak by to władza centralna dysponowała legalną mocą rozstrzygania każdego jednostkowego sporu czy konfliktu, jaki na tym tle może pojawić się w konkretnej szkole”.

W ten właśnie sposób szlachetna obrona pajdei, bez której wspólnota polityczna popada w ruinę, zostaje sprzęgnięta z ustrojową ideą centralizmu. Tyle tylko, że przez takie sprzęgnięcie Czarnek uderza w zasadniczą ideę polityczną, jaka legła u podstaw polskiego ustroju szkolnego, takiego, jakim był on konstruowany przez obóz solidarnościowy, po odzyskaniu niepodległości w 1989 roku. Była to idea takiej publicznej oświaty, w której równoważy się wpływy władzy lokalnej i rodziców, przy ograniczeniu roli centrum państwa do gwarantowania intelektualnej wartości minimalnej podstawy

programowej. Ale co jeszcze ciekawsze, Czarnek wpisuje się też w ten sposób (zapewne nieświadomie) w pewną polityczną interpretację sporu o oświatę, jaką dają nam zachodni postępowi intelektualiści, święcie przekonani, iż w naszej części Europy – tzn. w szkole polskiej, węgierskiej czy rumuńskiej, toczy się walka na śmierć i życie przeciw „napaści na ciężko wypracowany postęp moralny Zachodu”.

*Symbolem „moralnego postępu”, który Zachód wywalczył sobie z takim mozołem, ma być zanik religii, cywilizacja multi-kulti oraz tryumf obyczajowego libertynizmu*

Ta „napaść na postęp moralny” – to cytat z ciekawej książki dwóch wziętych postępowych analityków: Ivana Krasteva i Stephena Holmesa, których książka „Światło, które zgasło”

(uznana przez „Financial Timesa” za jedną z najważniejszych książek roku) jest czymś na kształt żałobnego lamentu nad światłem moralnego postępu, które gaśnie nie tylko w Środkowej Europie, ale w gruncie rzeczy na całym globie. Symbolem owego „moralnego postępu”, który Zachód wywalczył sobie z takim mozołem, ma być zanik religii, cywilizacja multi-kulti oraz tryumf obyczajowego libertynizmu. Wedle ich teorii – młode pokolenie Polaków zostało porwane przez tę „nową moralność”, na co reakcją jest bunt starców w naszej części Europy. Jedynym ratunkiem dla postępu byłoby przekonanie młodego pokolenia, aby starcom „okazać współczucie i lekceważenie”. Ale starcy wynaleźli diabelską metodę walki z postępem. „Zaczęli histerycznie domagać się – piszą Krastev i Holmes –

żeby... państwowe ekipy ratownicze ruszyły z odsieczą, by uratować dzieci ze szponów zachodnich porywaczy”. Dlatego wojna kulturowa rozpętała się u nas najzacieklej właśnie w szkole.

Nowela Czarnka niemal idealnie wpisuje się w ten opis. Czarnek nie wierzy już w nic, co mogłoby ocalić polską pajdeję. Z jednym wyjątkiem: odsieczy scentralizowanego państwa, które będzie ręcznie zarządzać każdą szkołą z osobna. Działając dokładnie wedle recepty sformułowanej przez Krasteva i Holmesa, w gruncie rzeczy jednak wie, że do klęski pajdei, którą chciałby ratować. Przede wszystkim dlatego, że w warunkach wolności i demokracji scentralizowane państwo jest skazane na porażkę w konfrontacji odgórnej biurokracji z dobrze zorganizowaną, oddolną siecią misjonarzy postępu, za którymi na dodatek stoją panujące mody i trendy. Owszem, w warunkach politycznej tyranii centralizacja wychowania w ręku rządu może przynosić efekty, bo towarzyszy jej strach. Ale w warunkach rozpasanej wolności, tak jak w dzisiejszej Polsce, o wiele częściej budzi śmiech, albo nawet szyderstwo. No i jeszcze na domiar złego, scentralizowane narzędzia nadzoru nad szkołą dziś posłużą Czarnkowi, a jutro, po zmianie władzy, jakiemuś zapalonemu misjonarzowi „nowej moralności”. Pajdeja jest materią, która generalnie słabo poddaje się biurokratycznemu modelowaniu. Więc też centralistyczna odsiecz Czarnka nie rodzi dużych nadziei na jej ocalenie.

*Jan Rokita*

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”